

Meksyk w objęciach USA

16 maja 2013

Z początkiem maja, prezydent Stanów Zjednoczonych Barack Obama odwiedził Meksyk. Państwo to jest uznawane za najwierniejszego i zarazem za najważniejszego sojusznika Waszyngtonu w regionie latynoamerykańskim. Oficjalnie głównym powodem wizyty prezydenta USA jest zaciśnięcie i poszerzenie związków gospodarczych z sąsiadem.

SPOTKANIE SZEFÓW PAŃSTW

Jednak kwestie imigracyjne, jak i z problematyka narkohandlu pozostają tak samo istotne, jak związki handlowe między obydwojema państwami. Stosunki amerykańsko-meksykańskie należą do relacji natury strategicznej dla obu krajów. W dodatku państwa posiadają wspólną granicę, ciągnącą się od Teksasu aż po Kalifornię (ok. 3 tys. km), przez którą codziennie przepływa wielu nielegalnych imigrantów. Są oni zapleczem zarówno taniej siły roboczej dla amerykańskiego przemysłu, jak i generatorem poważnych problemów związanych z przemytem narkotyków, na które po stronie amerykańskiej wciąż jest ogromny popyt.

Meksyk to 14. gospodarka świata. W rankingu potęg ogólnych zajmuje obecnie 12 miejsce. Gospodarki obydwu państw pozostają ściśle ze sobą powiązane. Roczny eksport meksykański do USA to ponad 130 mld USD, a import to ok. 180 mld USD. Jak podaje Brookings Institution – prawie 6 mln amerykańskich miejsc pracy opiera się na handlu z Meksykiem. Nie dziwi zatem, że Meksyk i Waszyngton pozostają na siebie skazane.

Nie zawsze jednak tak było. W przeszłości relacje pomiędzy narodami dominowały zgrzyty i wojny. „Biedny Meksyk. Tak daleko od Boga, i tak blisko Stanów Zjednoczonych” – powiedział ponad 100 lat temu meksykański dyktator Porfirio Diaz. Trudno nie przyznać mu racji. Jego naród wiele razy padł

ofiara tego sąsiedztwa. Początkowo Meksykanie walczyli z Amerykanami niemal o wszystko – począwszy od ziemi, a skończywszy na bogactwach naturalnych czy kulturze. Takie amerykańskie stany jak Kalifornia, Nevada, Teksas czy Arizona jeszcze dziesięć dekad temu należały do Meksyku. Zbliżenie nastąpiło dopiero w czasie II wojny światowej, kiedy elity meksykańskie stopniowo zaczęły odchodzić od antyamerykańskiej retoryki. Od tamtej pory trwa proces powolnego uzależniania południowego sąsiada przez USA.

Mimo, że kontakty między państwami układały się coraz lepiej, to Meksyk parę razy okazywał swoje poparcie różnym ruchom wolnościowym na kontynencie. Realizacja takiej polityki prowadziła często do kolizji z polityką Białego Domu. Przykładowo, w 1954 r., Meksyk gościł lewicującego prezydenta Gwatemali Jacobo Arbenza Guzmána, który został obalony za pomocą CIA. Przyjmowano również uchodźców z państw Ameryki Łacińskiej, w których panowały wojskowe dyktatury wspierane przez Waszyngton. Rząd meksykański popierał także sandinistów w Nikaragui, a nawet zaoferował im pożyczkę finansową oraz dostawę ropy naftowej po korzystnych cenach. Także w kwestii Kuby, polityka meksykańska różniła się od amerykańskiej. Meksyk jako jedyny latynoski kraj, nigdy nie zerwał stosunków z komunistyczną wyspą. Nawet w 1962 r., sprzeciwiał się Waszyngtonowi, który doprowadził do wykluczenia Kuby z Organizacji Państw Amerykańskich.

Nie mniej jednak Stany Zjednoczone zawsze mogły liczyć w najważniejszych sprawach na latynoamerykańskiego sąsiada, jak np. w kwestii polityki wobec Iranu. Kiedy w latach 1980. Meksyk, co parę lat przeżywał kryzysy ekonomiczne, pomocną rękę wyciągały właśnie Stany Zjednoczone, udzielając pożyczek. Potem był układ z NAFTA, który ostatecznie związał los meksykański z Ameryką Północną. I tak już od kilkunastu dobrych lat Meksyk stał się najistotniejszym sojusznikiem Ameryki w tym rejonie świata.

Barack Obama odwiedził południowego sąsiada, aby utrzymać i

jeszcze pogłębić relacje między krajami. Było to dopiero jego drugie spotkanie z nowym meksykańskim prezydentem. „W ostatnim czasie spędziliśmy dużo czasu na sprawach związanych z bezpieczeństwem między Stanami Zjednoczonymi i Meksykiem, myślę, że zapomnieliśmy, jakim ogromnym partnerem handlowym, odpowiedzialnym za ogromne przepływy handlowych i ogromną liczbę miejsc pracy po obu stronach granicy jest Meksyk” – powiedział na konferencji prasowej amerykański prezydent.

Właśnie tej kwestii poświęcono najwięcej czasu, mimo że media jeszcze przed spotkaniem najwięcej uwagi skupiały na problemie walki z narkokartelami. Nic dziwnego – w ciągu ostatnich 7 lat był to najczęstszy i najważniejszy temat relacji amerykańsko-meksykańskich. W dodatku problem ten nadal pozostał nierozwiązany. Warto przypomnieć, że zaangażowanie USA w Meksyku zaczęło się w latach 1980. Już wtedy kartele produkowały ogromne ilości kokainy, które dostarczały do zamożnego sąsiada. Na terenie Meksyku obecne były CIA i DEA. Amerykański wywiad działał także z innych powodów. W Meksyku największe ambasady posiadały ZSRR i Chińska Republika Ludowa, aby mieć oko na Waszyngton. Tym samym często dochodziło do zgrzytów między meksykańskim rządem a amerykańskimi agencjami.

Oficjalnie prezydenci zapowiedzieli określenie nowych zasad współpracy obu krajów w walce z przestępczością zorganizowaną i handlem narkotykami. Wizyta prezydenta USA w Meksyku to także okazja dla Enrique Pena Nieto, aby z dobrej strony pokazać swój kraj, który ostatnio coraz bardziej dynamicznie się rozwija. Do tego nowy przywódca kraju przeprowadza niespodziewane rewolucyjne zmiany.

NA DRODZE REFORM

Mało kto się spodziewał, że Enrique Pena Nieto, wywodzący się z Partii Rewolucyjno-Instytucjonalnej, która przez siedem dekad rządziła państwem, będzie skłonny przeprowadzić rewolucyjne reformy. Pojawiają się nawet głosy, że Meksyk może wkroczyć w nową epokę swojej historii. E. Nieto udaje się zmieniać dość

niespodziewanie polityczny krajobraz Meksyku. Po pierwsze nowy prezydent potrafił porozumieć się z najsilniejszymi partiami opozycyjnymi (z prawicową PAN i lewicową PRD), w wyniku czego podpisano „Pakt dla Meksyku”, który ma być impulsem do podjęcia szeroko zakrojonych reform. Razem z rządem mają wypracować wspólną wizję podatków, edukacji, energetyki oraz reform w telekomunikacji. Rząd meksykański ogłosił radykalną reformę rynku telefonii, Internetu i telewizji, która ma uderzyć w najbogatszego człowieka na świecie – Carlosa Slimę. Reformy te mają ograniczyć władzę i pozycję ogromnych i bardzo powszechnych w Meksyku monopolii. Carlos Slima wraz z właścicielami najpotężniejszych stacji telewizyjnych – Emilio Azcárragi i Ricardo Salinasem i ich kompaniami telefonicznymi Slima-América Móvil i Telmex – kontrolują ponad 3/4 rynku meksykańskich telefonów stacjonarnych, komórkowych jak i Internetu. Televisa Azcárragi i TV Azteca Salinasa posiadają ponad 90% udziałów rynku telewizyjnym. Nowa ustawa, którą forsuje meksykański prezydent, ma na celu zwiększenie konkurencji zagranicznej i przyznanie regulatorom prawa do zmuszenia firm do sprzedaży aktywów, jeśli będą posiadać więcej niż 50% udziału w rynku. Reforma ma także stworzyć mechanizmy ochrony przed tworzeniem monopolii. Nowy rząd pragnie także poszerzyć bazę podatkową poprzez nałożenie podatku od sprzedaży żywności i lekarstw. Zapowiedziano otwarcie, kontrolowanej przez państwo, branży petrochemicznej i przemysłu ropy naftowej dla prywatnych inwestorów.

Dzięki takim działaniom Pena Nieto jest coraz lepiej przedstawiany w zachodnich mediach. Warto przypomnieć, że jeszcze przed ostatnimi wyborami był określany jako następny aparatczyk z PRI. Magazyn Time umieścił go na liście 100 najbardziej wpływowych ludzi na świecie, twierdząc że „...łączy w sobie charyzmę Reagana z intelektem Obamy i umiejętnościami Clintona”.

Jednak w samym Meksyku entuzjazm dla nowego prezydenta jest znacznie mniejszy. Trzeba pamiętać, że już w czasie kampanii

prezydenckiej, E. P. Nieto był krytykowany m.in. przez nieżyjącego już, intelektualistę i pisarza Carlosa Fuentesa oraz przez ruch studencki Soy 123, który niespodziewanie powstał w czasie wyborów, otwarcie krytykując zarówno jego osobę, jak i jego partię. Te czynniki powodują, że poparcie społeczne dla obecnego prezydenta z dnia na dzień spada. Obecnie popiera go niecałe 50% wyborców, czyli mniej niż dwóch poprzednich prawicowych szefów państwa. Meksykanie także nie są przekonani co do „Paktu dla Meksyku”. Część obywateli obawia się, że plan będzie im szkodzić bądź, że będzie służył wyłącznie politykom. Ponadto w stanach Guerrero i Oaxaca wybuchł protest nauczycieli, którzy sprzeciwiali się reformie oświaty. Według strajkujących reforma edukacyjna godzi w ich prawa. Ma m.in. uniemożliwić związkom obsadzanie wolnych miejsc w szkołach przez swoich członków i wprowadzić obowiązkowy system oceny nauczycieli. Ponadto na ulicach meksykańskich miast nadal panuje przemoc. Nie podjęto na razie kroków w celu wycofania wojska z ulic, które coraz częściej jest oskarżane o łamanie praw człowieka. W dodatku planowane są zmiany w strategii walki z kartelami, co budzi obawy Waszyngtonu.

WSPÓŁPRACA W ZAKRESIE BEZPIECZEŃSTWA – ZMIANA CZY KONTYNUACJA?

Część amerykańskich urzędników obawiała się, że nowy prezydent Meksyku zmieni strategię walki z kartelami narkotykowymi. Pojawiły się nawet informacje, że nowy rząd mógł nieoficjalnie zawrzeć rozejm z kartelami. Faktem jest, że E. P. Nieto chce odejść od wojowniczej retoryki, którą zapoczątkował jeszcze jego poprzednik Felipe Calderon. Nowy przywódca stara się odwrócić uwagę od wojny narkotykowej na rzecz modernizacji gospodarki. Nie oznacza to jednak, że chce całkowicie zerwać współpracę ze Stanami Zjednoczonymi. Zakres współdziałania ma być mniejszy niż za kadencji byłego prezydenta, który dał szerokie uprawnienia służbom amerykańskim, które swobodnie poruszały się po kraju. Administracja Felipe Calderona przyznała prawo amerykańskim samolotom szpiegowskim w celu

gromadzenia informacji wywiadowczych. Rozpoczęła też starania o zakup dronów, które z powodzeniem prowadziły operacje w Iraku i Afganistanie. Ostatecznie jednak Biały Dom zrezygnował z tego pomysłu. Jednak w ramach Inicjatywy Merida, przekazał południowemu sąsiadowi 1,9 mld USD na walkę z Los Narcos.

Biorąc pod uwagę wcześniejsze doświadczenia obydwaj prezydenci uzgodnili nowe zasady współpracy w walce z przestępczością zorganizowaną i handlem narkotykami. Przede wszystkim Meksyk chce, aby amerykańskie służby, w ramach walki z kartelami narkotykowymi, nie miały już dostępu do meksykańskich danych wywiadowczych. Ponadto administracja nowego prezydenta chce położyć większy nacisk na zapobieganie przemocy, tworząc specjalną jednostkę policyjną, która na celu będzie miała zapobieganie najcięższym wykroczeniom związanym z narkohandlem, Meksyk chce uzyskać także większą kontrolę nad zwalczaniem problemu narkotykowego, uniezależniając się od USA. Zapowiedziane zmiany nie oznaczają całkowitego zerwania współpracy między państwami, kooperacja zostanie jedynie zmodyfikowana.

Bez względu na deklarowane plany zmian w metodach zwalczania karteli narkotykowych, analitycy nie wieszczą im sukcesu. Tymczasem rozwiązanie problemu z Los Narcos jest raczej proste. To legalizacja narkotyków. Gdyby narkotyki były legalne, ich cena na ulicy istotnie uległaby obniżeniu. Przemysł by zmalał, jak również związana z nim przestępczość. Jednak na chwilę obecną jest to nie możliwe. W Stanach Zjednoczonych żadna znacząca siła polityczna nie opowiada się za legalizacją. Inaczej jest po za Ameryką – obecni, jak i byli przywódcy Ameryki łacińskiej, opowiadają się za nadaniem ram prawnych sprzedaży środków odurzających, nie widząc sensu w nader kosztownej walce z narkotykami, która od 40 lat ponosi klęskę, a w dodatku kosztowała kilkadziesiąt tysięcy istnień ludzkich.

Stany Zjednoczone liczyły, że Plan Merida odniesie taki sam „sukces”, jak poprzedni Plan Kolumbia, stosowany w Kolumbii.

Jednak i on nie do końca się sprawdził. Co prawda udało się zatrzymać najbardziej poszukiwanego barona narkotykowego Kolumbii i ograniczyć bezpośredni przerzut kokainy do USA, ale liczba produkcji i konsumpcji kokainy w Kolumbii nie zmniejszyła się nawet o gram. W dodatku kolumbijska kokaina trafia teraz bezpośrednio do Meksyku, skąd dostarczana jest do Stanów Zjednoczonych.

W Kolumbii rzeczywiście w ostatnich latach zrobiło się bezpieczniej. Jednak jak napisała prawie 2 lata temu znawczyni tematu Shannon K. O'Neil z Council on Foreign Relations – stało się tak, gdyż rząd w Bogocie zreformował policję oraz sądownictwo i dokonał pewnych reform. W przeszłości pojawiały się także szalone pomysły jak rozwiązać problem na południowej granicy. Niedoszły kandydat na prezydenta USA, Rick Perry, sugerował, aby wysłać wojsko do Meksyku, aby rozprawiło się z bandami narkotykowymi. Co ciekawe za podobnym rozwiązaniem był jeden z byłych meksykańskich sekretarzy stanu Jorge Castenada, który mówił o potrzebie bezpośredniej interwencji wojsk amerykańskich. Nie zmienia to faktu, że był to pomysł szalony zaś taka interwencja przyniosłaby same straty.

W powyższym kontekście należy zaznaczyć, że Amerykanie nie potrafią poradzić sobie z problematyką narkotykową na własnym podwórku. Mimo że USA posiadają najlepszą armię na świecie, to w walkach partyzanckich raczej sobie nie radzą. Przykładem był Wietnam, a obecnie Irak lub Afganistan. Obca interwencja w dodatku doprowadziłaby do wzmocnienia karteli. Przypomnijmy, że już teraz, w niektórych regionach Meksyku, społeczeństwo chętnie współpracuje z handlarzami narkotyków. Gdyby wojska amerykańskie pojawiłyby się w tym kraju, kartele mogłyby być przestrzegane jako... grupy wyzwolenicze. Ponadto taka sytuacja zagroziłaby łaadowi instytucjonalnemu i i systemowi politycznemu w państwie. Tym samym Stany Zjednoczone muszą pogodzić się z tym, że przemoc na granicy, jak i przemyt, będzie wciąż trwał.

WNIOSKI

W Meksyku zachodzą obecne duże zmiany. Potencjał tego kraju jest ogromny. W niedalekiej przyszłości Meksyk może stać się mocarstwem wschodzącym. Amerykanie powinni przestać myśleć stereotypowo o tym kraju, i widzieć w tym państwie same problemy. Kolejnym aspektem jest swoista narkotyczna asymetria – Waszyngton naciska na Meksyk w sprawie wojny narkotykowej a sam nie wiele robi u siebie w tej sprawie.

Meksykanie od lat walczą z plagą przemytu broni palnej z USA, jak na razie bezskutecznie. Dzięki położeniu geograficznemu, wiele amerykańskich firm może w Meksyku produkować swoje wyroby taniej nawet niż w Chinach, gdzie ostatnio koszty pracy wzrosły. Powinno się także wypracować nowe zasady w stosunkach dwustronnych, zwłaszcza w celu ułatwienia przepływu ludzi i towarów przez granicę. Dopóki ta perspektywa nie zostanie zmieniona, Meksyk wciąż będzie postrzegany w sposób stereotypowy...

Autor: Tomasz Skowronek – analityk Europejskiego Centrum Analiz Geopolitycznych

Źródło: Geoploityka.org

Nadesłano do „Wolnych Mediów”